

Marian Filar

Legislacyjna wpadka

Palestra 51/5-6(581-582), 205-206

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Marian Filar

Legislacyjna wpadka

No i w świętej wojnie rządowej ekipy ze wszystkimi wokół (w tym zwłaszcza ze środowiskami prawniczymi) o IV Rzeczpospolitą mamy kolejną obsuwę. Tym razem za sprawą głośnego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie adwokackich aplikacji i egzaminów. Zresztą to drugie już w niedługim czasie orzeczenie tej instancji „robiące wbrew” odnowicielom naszej steranej przez tajemniczy „układ” „Sacriissima”. Cóż, widać nie na wiele zdały się siarczyste połajanki serwowane Trybunałowi, jego przewodniczącemu i sędziom przez walecznych rycerzy cnót wszelakich. Ba, nie pomogła nawet niekamuflowana groźba, że zbliża się dzień zapłaty i w najbliższym czasie tak niesfornych i niespolegliwych sędziów, jak i ich krnąbrnego pryncypała po prostu się wymieni na spolegliwych i niekrnąbrnych, którzy nie będą już rzucać pod nogi odnowicielom w ich dziejowej misji kłód, lecz różane płatki. Cóż, są jeszcze sędziowie w Warszawie, by zmodyfikować nieco słynne powiedzenie „starego Fryca” o sędziach berlińskich, którzy przyznali rację nie swemu królowi, tylko skromnemu młynarzowi. Stary Fryc był wprawdzie władcą absolutnym, ale też absolutystą oświeconym, korespondującym np. z Wolterem i dobrze znającym francuskie oświeceniowe nowinki o wzajemnym powściągnięciu się władz. I to, że naprawdę niezawisłe sądy nie są przeszkodą dla władzy wykonawczej, tylko jej ostoja.

Tego jednak nasi nie wiedzą, bo z uczonymi mężami nie korespondują, wymyślając im co najwyżej od czasu do czasu od „łżeelit” i „lumpenliberałów”, zaś w kwestiach relacji między władzą wykonawczą a innymi instancjami państwa kierują się znaną nam skądinąd nadwiślańską maksymą „kto nie z Miciem tego zmieciem, kto nie z Władziem tego zgładziem”.

No, ale wracajmy do aplikacyjno-egzaminacyjnej rzeczy. To może i po części

prawda, że adwokatów w Polsce jest trochę za mało, ich usługi trochę za drogie, a dostęp do zawodu był trochę utrudniony, a może i gdzieś tam trochę spatio-
logizowany. Ale jeśli zapisało się w konstytucji zasadę samorządności, cedując na samorządy, w tym i zawodowe, odpowiedzialność za ich funkcjonowanie, nie da się tego po prostu wyrzucić do kosza, pozbawiając samorząd adwokacki jakiegokolwiek poważniejszego wpływu na jego funkcjonowanie. Bo wtedy, podobnie jak związki zawodowe w PRL-u, ograniczy się go do roli dystrybutora cebuli na zimę i organizatora wycieczek „na grzyby”. A nie o to chodzi. Nie chodzi także i o to, by otwierając na oścież drzwi do adwokatury sprowadzić ją do rangi kucającego pod targowym płotem faceta, którego przy okazji robienia zakupów można sobie wynająć do załatwienia jakiegoś prawnego problemu, jak to bywało w średniowieczu.

W warunkach coraz większego skomplikowania prawa taka wizja adwokatury stanowi zagrożenie nie tyle dla adwokackiego środowiska, co dla klientów takich „adwokatów”, których wykreowała „nie matura, lecz chęć szczerą” w warunkach przedwyborczej walki o głosy. I nie ma co prężyć bicepsów, szukać nowych inwektyw, grozić wymianą, „kamaszami” itp., tylko trzeba po prostu sięść do stołu i wspólnie – władze resortowe i władze samorządu adwokackiego – zastanowić się, co zrobić, by zlikwidować dotychczasowe patologie, nie wylewając niedomytego malucha wraz z kąpielą. I warto też niekiedy wspomnieć „starego Fryca”, choć to w Polsce postać niepopularna. A poza tym krąży o nim paskudna plotka, iż „kochał inaczej” niepopularna zwłaszcza w kręgach moralnych odnowicieli. Kochał nie kochał, ale na czym polega podział władz i powściąganie apetytów władzy wykonawczej przez niezawisłe sądy dobrze wiedział m.in. dlatego, że starannie dobierał sobie znajomych.